

Amfiteatr na Górze św. Anny

Powrót do starych rozwiązań



Za drzew prawie nie było widać pomnika



W uzgodnieniu z wojewódzkim konserwatorem przyrody skarpa została wykarczowana

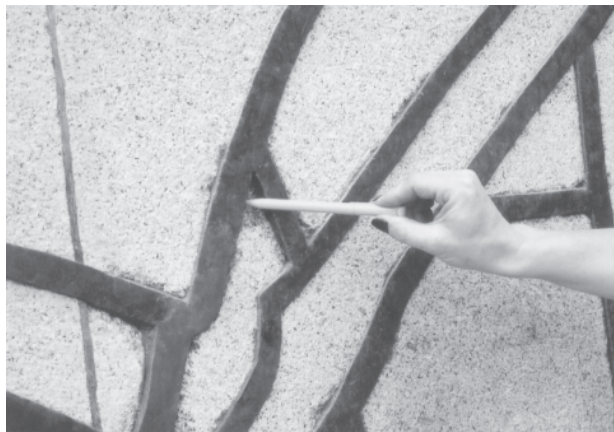
- Trójporozumienie między wojewodą opolskim, starostą a burmistrzem gminy Leśnica w sprawie finansowania drobnych remontów i prac porządkowych w angórskim amfiteatrze i wokół niego obowiązywało od 1999 roku – mówi **Józef Swaczyna, starosta strzelecki**. – Precyzując: na nasze zlecenie w amfiteatrze wykonywane były przez gminę

konieczne prace związane z zakresem umowy, finansowane ze środków pochodzących z województwa.

Licząc od momentu podpisania tego porozumienia - wykonane prace wiązały się z wydatkowaniem kwoty ok. 450 tysięcy zł.

W ostatnich latach na przykład wyglądało to tak: w roku 2002 wydana została kwota 50 tysięcy, w 2003 – 70 tysięcy; podobną sumę przewidziano na ten rok. Sytuacja zmieniła się o tyle, że w kwietniu bież. roku porozumienie na sprawowanie bezpośredniej opieki nad amfiteatrem zostało zmienione. Choć muszę przyznać, że nie wiem, jak do tego doszło, udział gminy w administrowaniu obiektem został pominięty. Ponieważ takie rozwiązanie nie zdało egzaminu, bo bez stałego i bezpośredniego nadzoru gminy obiekt niszczał, trzeba było wrócić do stanu poprzedniego. Nawiasem mówiąc – umowa trójstronna już została podpisana. I myślimy już o przymiarce do przyszłego roku – dodaje J. Swaczyna – w którym najpilniejsze zadanie to przekładka nawierzchni drogi kamieniem; reszta to bieżące naprawy.

- **Co w ostatnim okresie udało się zrobić na terenie amfiteatru?** – z tym pytaniem zwróciłam się do



Ci, którzy wrywali ołowiane ryty na żłom, wrywali je wraz z kamieniem

Piotr Kołodziej, naczelnika Wydziału Gospodarowania Mieniem Powiatu.

- Posłużę się przykładami z dwóch ostatnich lat. Na początku zastrzec jednak trzeba, że obiekt wymaga stałego dozoru. Korzystałiśmy kiedyś z usług firmy ochroniarskiej, ale nie przynosiło to oczekiwanych efektów. Po przejściu każdej wycieczki szkło z rozbitych butelek można znaleźć wszędzie, nawet na scenie. To nie jedyny efekt „twórczej” działalności wycieczkowiczów.

Oto kolejny przykład: za nie mają drogi – chodzą po skarpie od góry i od dołu, przyczyniając się nie tylko do jej niszczenia, ale też wystawiając na szwank wła-

sne zdrowie. Albo następny: za motocyklowy tor przeszkód uważają schody i siedziska amfiteatru. One i tak, jako wykonane z materiału podatnego na korozję biologiczną, łatwo ulegają uszkodzeniom, ale jazda po nich przyspiesza ten proces.

O ile jednak te wyczyny można potraktować jako wynik głupoty, to na pewno o premedytacji trzeba mówić w przypadku wydłubania ołowianych ornamentów na pomniku – do takiej wysokości, do jakiej można sięgnąć ręką. Uzupelnienie tych właśnie ubytków było jednym z zadań wykonanych wiosną 2003 r. Ołów został zastąpiony materiałem żywicznym z domieszką grafitu, więc nie będzie już

stawał łakomego kąska dla złodziejów. Pozostałe ubiegłoroczne prace to właściwie stały zakres: remonty siedzisk w amfiteatrze (mursarskie uzupełnienia), kilkakrotne koszenie traw, wywóz nieczystości, sprzątanie itp. A co udało się zrobić w tym roku, do końca lipca?

Obecnie trwają prace związane z rozplantowaniem na drodze dojazdowej i w samym amfiteatrze kruszywa, kupionego w grudniu ub. roku. Natomiast poważny remont drogi, wraz z przekładką jej nawierzchni przewidziany jest na rok przyszły. W tym roku przygotowana zostanie na to odpowiednia dokumentacja.

Krótką historia jednego bociana



Znaleziony bociek strasznie krwawił

Był piątek, 23 lipca, późne popołudnie. Telefon. W słuchawce słyszę przejęty głos Gabrysi: - Teodor, ratuj, dzieci przyniosły do nas rannego bociana, co mam robić? Dzwoniłam do ZOO; odmówili. Nie przyjmą, bo nie mają miejsca. W Towarzystwie Opieki Nad Zwierzętami zaproponowano, by założyć łańcuszek ludzi dobrej woli. Od dwóch weterynarzy usłyszałam, że nie mogą przyjechać: jeden się właśnie pakuje i wyjeżdża na urlop, a drugi nie ma warunków, aby go trzymać.

Wobec takich wieści pierwsza myśl, jaka mi przyszła do głowy, to zadzwonić do NTO z prośbą o interwencję, ale po namyśle stwierdziłem,



Dziś wydaje się być w znakomitej kondycji

ze sprawa zostanie rozdmuchana, a problem i tak zostanie. Należało działać szybko, bo nie było wiadomo jakie ma bociek obrażenia.

Postanowiłem więc szukać pomocy u hodowców ptactwa ozdobnego, bo wiem, że oni nieraz sami muszą się borykać z podobnymi przypadkami.

Wykonałem wiele telefonów; jednym z nich był telefon do Pana Marka Mazura z Kielczy. Pomimo, iż był to weekendowy wieczór i trzeba było pokonać znaczną odległość od miejsca zdarzenia (ok. 35 km), nie odmówił pomocy.

Po przyjeździe na miejsce okazało się, iż bociek ma zdeformowaną

dolną część dzioba oraz uszkodzone skrzydło, wymaga więc czasowej rekonwalescencji.

Pan Marek stwierdził, że jeśli bocian nie będzie miał obrażeń wewnętrznych, to jest go w stanie uratować.

Rana na skrzydle na szczęście okazała się niegroźna, wymagała jedynie dezynfekcji, natomiast uszkodzenie dzioba okazało się większym problemem. Bocian nie był w stanie sam jeść, w związku z tym pan Marek musiał go karmić specjalnym urządzeniem - bezpośrednio do wola. Dzięki temu z dnia na dzień jego forma poprawiała się. Po tygodniu sam zaczął pałaszować.

Obecnie bociek odbywa pierwsze loty na pobliską łąkę, gdzie się stołuje wraz z miejscowymi pobratymcami. Wszystko wskazuje na happy end.

Ps. Pragnę serdecznie podziękować Kol. Gabrysi, Panu Markowi oraz wszystkim, którzy przyczynili się do uratowania tego pięknego ptaka.

Teodor Mróz